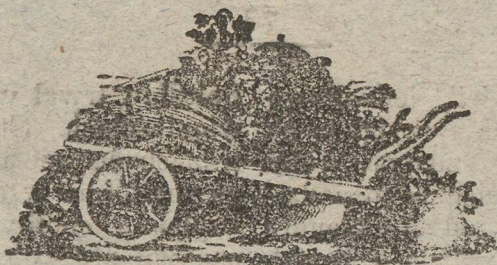


Szkółka



miedzielnia

Móć się i pracony, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę czwartą postu, dnia 13. Maia 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Stanisława
Szczepanowskiego, biskupa kra-
kowskiego i męczennika.

Narodził się Święty Stanisław roku
pańskiego tysięcznego trzydziestego,
dnia dwudziestego szóstego Lipca, we
wsi Szczepanowie, dwie mile od Bochni,
wkrakowskiem, zoyca Wielisława Szczepanowskiego, matki zaś Bogny, ludzi już
podeszłych, bo trzydziestego roku mał-
żeństwa. Od kolebki poświęcił go rodzice
Bogu. Dla tego od saméy młodości wpaiali
wserce iego zasady wiary świętęy tak
swoimi naukami, iak i własnym przy-
kładem. Gdy podrośł włata, oddali
go rodzice do sławnych wówczas szkół
w Gnieźnie, w których wielce postąpił,
bo był obdarzony pojęciem wyborném
i szczęśliwą pamięcią. Był nadto pokor-
nym, łagodnym i miłym dla wszystkich;
dalekim od gry i rozrywek; skromnym
wiedzeniu; hojnym ku ubogim, którym
rozdawał pieniądze, które brał od swo-
ich rodziców na wydatki podług swego
upodobania; chronił się nadewszystko
złego towarzystwa; a gdy drudzy
trawili czas wolny od nauk na prze-
chadzkach i grach, on go na modlitwie

przepędzał. Ukończywszy w Polsce
szkoly, wysłany był od swoich rodziców
do Paryża roku tysięcznego pięćdziesią-
tego drugiego, aby w owéy sławnéy
szkole, akademii zwanéy, ćwiczył się
w nauce boskiéy. Tam bawił przez lat
siedm, ucząc się zwielkim pożytkiem
prawa kościelnego, i teologii (nauki
wiary i obyczajności), i tamże wszy-
stkim był dziwem, tak przez swoje rzad-
kie przymioty, iako téż dla osobliwszég
skromności i cnoty. Gdy rodzice iego
pomarli, wrócił nazad do lubéy oyczy-
zny, sprzedał bogate swoje dziedzictwo,
a rozdawszy pieniądze na ubogich, za-
myślał wstąpić do iakiego zakonu. Ale
ówczesny biskup krakowski, Lambert
Zula, znając iego dobre przymioty, ra-
dził mu, aby został świeckim księdzem.
Usłuchał go Stanisław, a tenże wyświę-
cił go na kapłana i uczynił go kanoni-
kiem krakowskim. W tym nowym sta-
nie stał się wszystkim wzorem wszel-
kiéy pobożności. Przez swoje gorliwe
kazania, miewane po całym biskupstwie
bardzo często, zapalał lud do miłości
Boga i bliźniego. Co widząc biskup
Zula, życzył sobie tego, aby był iego
następcą i w swéy starości wszystkie
mu sprawy i rzady duchowne polecił.
Po śmierci Lamberta, jednogłośnie bi-
skupem został obrany. Wylamywał on

się długo z tęgą godnością, iednakowo ulegając woli wszystkich, przyjął ją na siebie w trzydziestym szóstym roku swojego życia, a roku tysięcznego siedm-
dziesiątego pierwszego, od Aleksandra drugiego, papieża, potwierdzonym został. Stan ten tak wysoki, do większ-
ej czułości nad sobą go pobudził. Przyczynił sobie postów, wziął na sie-
bie włosienicę, której aż do śmierci nie zdeymował. Dom jego, był domem ubogich. Cały przyięty mocną wiarą,
czuwał, aby ię przez złe uczynki nie każono. Corocznie zwiedzał jaką część
swojego biskupstwa, zasięgając z pilno-
ścią wiadomości o potrzebach duchownych
swoich owieczek. Sam nauczał lud słowa
bożego; oto, krótko mówiąc, byłto bi-
skup, iak Bóg przykazał. Dla tylu cnót
wielkich, kochali i poważali go wszy-
scy. Sam tylko król Bolesław drugi,
Śmiałym nazwany, wyrządzał Stani-
sławowi wielki przykrości i prześlado-
wał go niesprawiedliwie. Był ten król
z początku bardzo dobry, ale posmako-
wawszy sobie wrozwozłem życiu, za-
czął się psuć coraz bardzięj, i przyszło
do tego, że panny i mężatki stawały się
ofiara jego lubieżności. Nikt nie śmiał
ust otworzyć na takie zgorszenia, i sami
biskupi i duchowni, którzy bywali u króla,
dla boiaźni gniewu królewskiego i in-
nych względów ludzkich, milczeli, prze-
stając na tém, że w cichości wzdychali
na tak ciężki nierządy. Wszyscy ied-
nak oczy obracali na Świętego Stani-
sława, po którego świątobliwości i śmia-
łości spodziewali się, że zaradzi tak wiel-
kiemu złemu. Biskup święty zatem, po-
leciwszy się Panu Bogu, poszedł do
króla i z wielką pokorą prosił go, aby
oddalił zgorszenia i odmienił życie. Ale
bezskuteczne były jego przełożenia.

Bolesław trwał w swoich bezecnych roz-
wiozłościach. Stanisław wzruszony po-
wszechném szemraniem, poszedł do nie-
go powtórnie w towarzystwie niektórych
kapłanów cnotliwych, i w ich obecności
ponowił prośby swoje, zwracając uwagę
iego na sprawiedliwe, a niechybne sądy
boskie, którym podlegają równie królo-
wie, iak i ich podwładni. Zaklinał go,
aby miał politowanie nad własną duszą,
i żeby nawrócił się na drogę dobrą, od-
stępuiąc zgorszenia i wstrzymuiąc okru-
cieństwa, którego używał ku swoim pod-
danym. Zakończył naostatek, iż obo-
wiązki charakteru biskupiego wymagały
po nim, aby te pokorne czynił przeło-
żenia pierwéj, nimby przystąpił do ta-
kiego lekarstwa, iakiego kościół w tako-
wych przypadkach zwykł używać. Do-
myślił się król, że Stanisław święty po-
groził mu klątwą, to iest: wyłączeniem
z grona Chrześcian Katolików, ieśliby się
nie poprawił, i zapalony gniewem, wy-
pędził od siebie pobożnego biskupa, i
postanowił zemścić się takięj obelgi, iak-
ową, powiadał, biskup wyrządził królew-
skię osobie. Tymczasem ten święty mąż
zadnęj nie wyrządził obelgi królewskięj
osobie, bo on napominał tylko człowieka
Katolika, a napominał po oycowsku.
Król tylko sam sobie wyrządził obelgę,
rozpuszne prowadząc życie i uciemieża-
jąc podwładnych swoich, na co przecie
Bóg królów nie postanowił. Do tęg
zemsty podała się niedługo pora. Kilka
laty pierwéj kupił był Stanisław dla
kościola krakowskiego wieś Piotrowin,
od Piotra, tęgże wsi dziedzica, i wyl-
czył pieniądze w obecności świadków,
nie czyniąc na piśmie kontraktu kupna.
Namówił zatem Bolesław trzech synow-
ców wspomnionego Piotra, iuż od trzech
lat zmarłego, aby zaskarżyli przed nim

biskupa, iako niesprawiedliwego posiadacza wsi, pogroziwszy świadkom karą, aby nie zaświadczać prawdy. Stało się, iak król żądał. Święty biskup stanął przed królem; ale widząc, że ani iemu wiary nie dawano, ani też świadkowie prawdy wyznać nie chcieli, prosił o trzy dni czasu; po upłynieniu których, powiedział, iż przyprowadzi świadka, za którego podeyrzeniu niepodległego o kupnie wioski, to jest: samego Piotra, przedawcę. Przyjęte było z śmiechem takie oświadczenie, bo rozumiano, że zmarły Piotr świadczyć nie będzie. Święty Stanisław czas ten obrócił na poszczenie i nieustanne modlitwy. Po upłynieniu trzech dni, odprawił Mszę świętą, po której tak, iak był ubrany, w szatach biskupich, mając przy sobie wiele duchowieństwa i ludu, udał się na miejsce, na którym Piotr był pochowany, kazał grób otworzyć; potem ponowiwszy, leżąc krzyżem, swoje do Boga modlitwy, rozkazał mu w imię Ojca, Syna i Ducha świętego, aby powstał z martwych i oddał świadectwo prawdzie. Rzecz dziwna! Piotr z martwych wstał, i przed królem i całym zgromadzeniem świadczył, że przedał wieś biskupowi i że pieniądze za nią odebrał. Każdy domyślić się może, co za wrażenie sprawił ten cud na wszystkich i na samym królu. Zamknięto sąd, mimo woli przyznano sprawiedliwość Stanisławowi, a lud wychwalając wszechmocność Boga, szedł za Piotrem, który wróciwszy do grobu swego, znów umarł. Cud ten poruszył serce Bolesława, ale niepoprawił, gdyż człowiek nie zaraz się nawróci, skoro głęboko zabrnął w występki. Stanisław święty błagał Boga dniem i nocą, za nawrócenie nieszczęśliwego monarchy, napominał go jeszcze; a gdy to nie

pomagało, wyklął z kościoła. I ta kara kościelna niewstrzymała w występkach Bolesława; owszem rozjątrzyła go tym bardziej przeciw biskupowi, tak, iż go postanowił zamordować. Ostrzeżony o tym Stanisław, wyszedł za miasto i udał się do kościoła Świętego Michała, na Skalce. A gdy tam Mszę świętą odprawił, wpadł król z żoldakami do kościoła i przyóltarzu, ciąwszy go szablą w głowę, zamordował. Potem wyciągnawszy martwe ciało za kościół, na drobne części rozsiekano. Stało się to dnia ósmego Maja roku tysięcznego siedmdziesiątego dziewiątego po narodzeniu Chrystusa. Pobożni ludzi zebrawszy rozrzucone części, z uczciwością w tymże kościele pochowali. Później przeniesione te święte zwłoki do katedry krakowskiej, a roku tysięcznego dwóchsetnego pięćdziesiątego trzeciego papież Innocenty czwarty wpisał Stanisława w poczet Świętych, na mocy cudów, iakie Bóg za przyczyną jego działał, naród zaś polski za patrona oyczyzny swojej go obrał. Dowiedziawszy się o tym morderstwie ówczesny papież, Grzegorz siódmy, wyklął Bolesława i współmorderców; król, porzucając Polskę, tułał się po Węgrach, i iako braciszek wiednym klasztorze na ostrą pokucie miał życie zakończyć.

ROZMAITOŚCI.

Prosty i skuteczny sposób
wygubienia szczurów.

„Co ja też to biedny człowiek pocznę z temi przeklętami szczurami,” narzekał

Rabura przed Łopadką, swoim kumotrem, wracając ziarnmarku; „powiadam wam, tak się u mnie tego robactwa namnożyło, że już stadami, iak owce, biegaia; a żrą się, a kwiczą, że aż strach.“ „„leszecie to na nie nie zakładali?““ zapytał Łopadka. „Ha nu, nie;“ odpowiedział Rabura. „Chciałemci ja dzisiay kupić trucizny w aptece, ale mi nie chcieli sprzedać, chociażem się samitował na Boga, że to na szczury.“ „„Trucizna, mój kumotrze,““ rzekł Łopadka, „to rzecz niebezpieczna, i dla tego iéy téż każdemu nie sprzedadzą, i słusnie; ale się tu bez niéy obeydzie. Ja wam dam na szczury sposób, a ręczę, że wszystkie wyginą.““ „Nu, nu, gadaycie ieno kumotrze,“ odezwał się Rabura, „coto za sposób.“ „„Oto, moi mili,““ mówił dalej Łopadka, „pokraycie kilkanaście korków na drobne krążki, iakby na złotówki; obmaczaycie je dobrze w tłuszczu, wiakimkolwiek bądź, a potém je na pokrywce, albo w tygielku, na węgielkach ususzcicie. Gdy ostygną cokolwiek, porozkładaycie je tu i ówdzie, gdzie nawięcéy szczurów się zbiega. Pożrą je za miód, a że ich nie będą mogły strawić, pozdychaią od nich.““ „Co wy

gadacie,“ zawołał Rabura, „toby od takich opiekanych korków miały te gadziny pozdychać?“ „„Wy się dziwicie,““ rzekł Łopadka, „a ja wam powiadam, że pozdychaią, bo ja tego przecie nie mam sam ze siebie, tylkom to slyszal od ludzi, co téż byle czemu nie uwierza.““ „Bodayście wy z waszym sposobem,“ przerwał mu Rabura; „ludzie zwyczajnie, iak ludzie, podaią różne sposoby na różne rzeczy, a to wszystko diabła warto.“ „„O, co wy to pleciecie, mój kumotrze,““ odezwał się Łopadka, „za ten sposób to wam już ręczę; bo ten, co mi o nim powiadał, wyczytał to z książki drukowaney. Przecie nie zubożecie, że spróbuiecie.““ „Iużcie to prawda,“ rzekł Rabura, „spróbować nie zawadzi.“

Przyszedszy do domu Rabura, opowiedział to swoiéy Baśi. Ta wyszukała wszafie kilka korków, porznęła na krążki, umaczała w tłustem, ususzyła na patelce i porozkładała tu i ówdzie. W kilka dni kot nawywłóczył zehlewów kilkanaście zdechłych szczurów. Ucieszyła się z tego gospoia, przyprawiła więcéy korków i pozbyła się szczurów.